NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 7. Częstochowa, dnia 4 kwietnia 1937 r. Rok VII



P. Jezus ukazuje się św. Tomaszowi po swym Zmartwychwstaniu.

PRZYGODA RYSIA.

Mały Rysio jest miłym chłopczykiem. Ładny, różowiutki i co najważniejsze grzeczny. Uczy się dobrze, w domu jest posłuszny i cichy. Lecz jak to zwykle bywa, ma jedną wadę: zazdrości swoim rówieśnikom każdej zabawki, której nie posiada on sam.

Pewnego razu, jego szkolny kolega, Jacuś, dostał na gwiazdkę rower. Mój Boże, miałaż to miała mama Rysia kłopotów nielada! Rysio płakał, narzekał, a przy każdej sposobności wymawiał:

— Tak! Mama Jacusia to mu kupiła rowerek, a mamusia to mnie nie chce... mamusia jest niedobra, mamusia mnie nie kocha.

Słowa te naturalnie bolały bardzo mamę Rysia, która naturalnie kochała bardzo swego synka, lecz była o wiele biedniejszą od mamy Jacusia i na takie upominki nie mogła sobie pozwolić. Tłumaczyła tak na wszelkie sposoby Rysiowi, ale chłopczyk był nieubłagany. Ciągle wytaczał swoje żale, a skoro zobaczył tylko na ulicy jakie-goś chłopca na rowerze płakał z żalu i... z zazdrości. Któregoś dnia jednak zdarzyła się Rysiowi przygoda, która na zawsze pozostała mu w pamięci. Szedł właśnie z mamą po sprawunki, kiedy po drugiej stronie ulicy ujrzał bladego chłopczyka na rowerze. Rower ten był wprawdzie bardzo dziwny, bo na trzech kółkach i kierownica też była inna, niż zwykle, ale kto by tam zwracał na takie szczegóły uwagę! Rysio, bez słowa pomknął na drugą stronę ulicy, aby podziwiać ten niezwykły rower. Mama patrzyła na niego smutno, wiedziała, że synek jej pożałuje sam swej zazdrości.

I rzeczywiście nie omyliła się! Po dłuższej chwili, wrócił do niej Rysio, ale zamiast wymówki czy płaczu, spostrzegła, że był blady i smutny. Usteczka mu drżały.

— Co ci się stało, Rysiu — spytała, nachylając się do chłopca. No, powiedz, cóż takiego?...

— Ach mamo — wyszeptał Rysio, mamo... ten chłopczyk nie ma nóg i...

— I dlatego jeździe na tym dziwnym rowerze — dokończyła za niego mama. Widzisz synku, jakże daleko szczęśliwszym jesteś ty, nie mając roweru, niż on! I powiedz sam, czy warto czegoś zazdrościć?

Rysio szedł milczący, cichy. Myślał coś widocznie, ważył coś w swej małej główce. Był naprawdę wzruszony.

Od tej też chwili, przestał zazdrościć innym. Ilekroć doznawał tego brzydkiego uczucia, stawała mu przed oczyma blada twarzyczka chłopca, który z pewnością oddałby wszystkie rowery świata, aby może tylko pobiegać tak swobodnie, jak on, Rysio.

I Rysio oduczył się zupełnie zazdrości.

Ciocia Belunia.

WIOSNA PRZYBYŁA...

Jakoś serce ustaje
A dech w piersi się strzyma
Gdy śnieg zimny potaje:
Czy nie wróci się zima?

Dzionek za dniem przechodzi,
A nic żaden nie zmieni:
Aż tu wszez noc w ogrodzie
Już się trawka zieleni.

Druga nocka na drzewie
Wszystkie pączki rozwija,
Rankiem słychać we śpiewie
Ptasząt: wiosna przybyła.

K. Kachel.

WIERNOŚĆ NAGRODZONA.
(Opowiadanie z Afryki).
(Ciąg dalszy).

— Hm! — mruknął do siebie. — Zdaje mi się, żeśmy dużo stracili na tej zamianie. Ten człowiek wydaje mi się podobny raczej do zwierza...

I poszedł dalej chwiejnym krokiem, cechującym boerów.

Minister, zaledwie go dostrzegł, oddał mu z uśmiechem głęboki ukłon.

— Więc — zawołał minister — stary Bob sobie poszedł...

— Gdzie moja córka? — zapytał Van Trauben, szukając małej napróżno wokoło.

— Panienka? nie wiem... — odrzekł minister.

— Była tu kilka minut temu — oznajmił jakiś murzyn — zaraz po odejściu Boba. Pytała się nas, gdzie poszedł i skierowała się za nim.

— Gdzie?

— Tam — wskazał ręką dziką okolicę oblaną wielką rzeką Limpopo.

Van Trauben, bez słowa zwrócił się w tym kierunku, a zanim poszedł minister, zacierając ręce z zadowolenia.

— Z a t y m m a m y j u ż duże zwycięstwo: stary papista poszedł sobie. Dobrze zrobił, co? Rozumie się! Niezmiernie ważne to odejście, ponieważ stary Bob miał duży wpływ na swoich towarzyszy, którzy obecnie z łatwością nawrócą się na prawdziwą religię.

Van Trauben, nie zwracając uwagi na te słowa, przyśpieszył kroku tak, że minister z ledwością nadążał za nim.

— Tak, tak — ciągnął dalej protestancki misjonarz — zwycięstwo jest pewne. Uciekł stary klecha katolicki, znikł stary Bob... Ah, co za piękna scena owego dnia, kiedy to pan własnymi rękoma przyłożył żagiew płonącą pod misję katolicką! Prawdziwą uciechą było patrzeć, jak zmykał ten klecha papieski, potykając się o krzaki...

W tej chwili minister, zawadziwszy o wystający korzeń, wywrócił kozła i znalazł się w jednej chwili w ciernistym krzaku, z którego wydobył się z trudem, podarwszy odzienie na strzępy.

Van Trauben biegł już prawie i nawet się nie oglądał. Powinien był już dawno dogonić córeczkę, która go wyprzedziła zaledwie o kilka minut. Tymczasem przybył już na skraj lasu, który zarastał gęsto po obydwu brzegach rzeki, a z jego dziecka ani śladu.

Boer zatrzymał się i huknął z całych sił: Hary, Mary! — Odpowiedział mu stokroć donośniej przeciągły grzmot. Van Trauben spojrzał w niebo, które raptem zaczęło się ściemniać i pokrywać chmurkami, i obtarł zgrubiałą ręką pot, ściekający mu z czoła na oczy. Zawołał jeszcze raz głośniej. Wołanie jego utonęło gdzieś w lesie, głucho, bez echa. W najwyższym niepokoju już miał wysłać ministra, który tymczasem nadszedł, aby wezwał pomocy, kiedy naraz rozchyliła się gęsta zasłona grubych liści, z poza których ukazała się głowa starego Boba.

— Gdzie jest moja córka? — huknął Boer.

Zdumienie i niepokój odmalowały się na twarzy murzyna.

— Panienka?

— Tak! Gdzie jest? Poszła za tobą... Widziałeś ją? Gdzie jest?

— Nie widziałem — odrzekł czarny.

— Boże! — zawołał kolonista, targając włosy z rozpaczy — zginęła!

c. d. n

BÓG W RODZINIE.

Błogosławiona postokroć rodzina,
W której się chowa cześć Bożego Syna.
i ten rodzinny dom błogosławiony,
W którym Pan Jezus stale bywa
czczony.
Smutek czy troska z jego murów znika,
Odkąd w nie wnijdzie Bóg
za domownika.
Wszytko już w takiej rodzinie się
darzy,
W której Pan Jezus codzień
gospodarzy.
Szczęśliwy w życiu, kto o tym pamięta,
Że za wzór służyć ma Rodzina Święta.

JAK SPĘDZIĆ POPOŁUDNIE NIEDZIELNE?

Kto to jest?

Zabawa dla dziewczynek.

Zaczynają się wiosenne roztopy, przed domem pełno błota i wody, lepiej zabawić się w pokoju. Jedna dziewczynka wychodzi, druga wprowadza ją ze szczelnie związanymi oczyma, inne milcząc, podchodzą do niej kolejno, a ona obu rękoma dotyka się ich główy, rąk, sukienek i w ten sposób stara się poznać, która to jest właśnie. Dlatego trzeba, żeby się przed wyjściem swym towarzyszkom przyjrzała i wiedziała np., która ma wstążkę w krótkich włosach, a która długie warkoczyki, lub kołnierzyk na szyi? Skoro którą z towarzyszek pozna i jej imieniem ją nazwie, wychodzi potym ta znowu i gra rozpoczyna się tak samo na nowo, ale pamiętajcie, że podglądać nie wolno. P. W.

—x—

PRAWDOMÓWNY.

Zamożny wieśniak powrócił z jarmarku i przywiózł synowi bardzo zręczny mały toporek.

Jerzy był uszczęśliwiony. Podziękował ojcu serdecznie i pobiegł zaraz próbować, jak się rąbie nowym toporkiem.

Nazajutrz ojciec, przechodząc przez ogród, spostrzegł złamane morelowe drzewko, które starannie pielęgnował. Bardzo się zmartwił tą stratą i opowiadał o niej przy obiedzie, nie wiedząc nawet, czy ma posądzać kogo o złośliwą psotę, czy może stało się to przypadkiem.

Zaczerwienił się Jerzy, słuchając słów ojca, lecz odpowiedział zaraz:

— Ojcze, ja złamałem drzewko,— nie wiedziałem, że to morela, i chciałem spróbować nowego toporka.

Spojrzał ojciec na syna, ale bez żadnego gniewu.

— Mój chłopcze — rzekł — nie gniewam się na ciebie. Źle zrobiłeś wyrządziłeś mi przykrość, ale ją naprawiłeś, mówiąc prawdę. Kto brzydzi się kłamstwem, ten będzie dzielnym człowiekiem.

Sprawdziły się słowa ojca. Jerzy wyrósł na rozumnego i dzielnego człowieka ,a ludzie tak go szanowali, że oddali mu rządy kraju. Nazywał się Waszyngton, i na jego pamiątkę jest dotąd miasto w Ameryce.



J. Jelonkowi. Za pozdrowienia dziękujemy. Szarada rozwiązana dobrze, ale dlaczego tylko jedna?

„Śnieżce" z Kielc. Twoją prośbę chętnie spełnimy. Skoro powieść się skończy, prześlemy Ci ją w odcinkach.

Kazi Malewskiej z Częstochowy. Za życzenia świąteczne dziękujemy serdecznie. Tobie przesyłamy pozdrowienia.

Wszystkie dzieci pozdrawia

Ciocia [illegible].

DLA ROZRYWKI

ZAGADKA 1.

Czy płaczesz, czy kichasz zawsze za nią wzdychasz. Co to jest?

KUPON Nr. 21.

Za dobre rozwiązanie rebusika i zagadki przeznaczamy, jak zwykle trzy nagrody książkowe.

Rozwiązanie z Nr. 5.

Zagadka: 1. Śnieg.

Zagadka: 2. Jaskółka.

Dobrych rozwiązań nadesłano 19. Nagrody otrzymali: A. Gorzałka, Częstochowa, ul. Mazowiecka 10, 2. Zdzisława Gomulińska, poczta Sulmierzyce, wieś Dębowiec Wielki 3) Józef Jelonek (prosimy, o bliższy adres, aby wysłać nagrodę.)